

Kazimierz Czachowski

O Karolu Iżykowskim wspomnienie

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 176-179

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O KAROLU IRZYKOWSKIM WSPOMNIENIE

Zanim osobiście poznałem Irzykowskiego, wyobrażałem go sobie jako człowieka, przedstawiającego mózg o potwornie rozwiniętych wymiarach. Mózg przy tym nieskończenie pofałdowany, wypełniony licznymi zakamarkami, skąd czyhają zasady i niespodzianki. Bo przecież Irzykowski w ciągu swej blisko czterdziestoletniej działalności krytyczno-literackiej był bodaj jedynym przedstawicielem wyłącznej postawy intelektualistycznej. Stąd właśnie wynikały wszystkie jego główne spory literackie, naprzód z Brzozowskim, następnie w „Walce o treść“ ze St. Ign. Witkiewiczem, wreszcie z Boyem-Zeleńskim. Spór ostatni był bodaj najbardziej znamieny. Starły się tu dwa umysły i dwie kultury. Gdy bowiem Zeleński był racjonalistą wyrobionym w szkole moralistów francuskich, to Irzykowski zajmował stanowisko intelektualisty wywodzącego się z niemieckiej filozofii Kanta i jego następców. W jednym ze szkiców zamieszczonych w książce p. t. „Słoń wśród porcelany“, Irzykowski wyraził żal, że krytyka nie miała jeszcze swego Szekspira. Otóż kto wie, czy ta tęsknota pisarza nie byłaby się spełniła, gdyby udało się zjednoczyć umysłowość Irzykowskiego z umysłowością Boya. Może właśnie dlatego obu im się wydawało, że stali na przeciwnych biegunach.

Zagadnienie Irzykowskiego wydaje się bardziej zawile, niż sądzić by można na podstawie jego działalności krytycznej. Nie wiadomo mi, czy żyje ktoś ze świadków młodości Irzykowskiego, który mógłby nam opowiedzieć o jego przyjaźni ze Stanisławem Womelą. Rzecz jest nam znana jedynie z częstych wspomnień Irzykowskiego o przedwczesnie zmarłym przyjacielu i z głębokiego kultu, jaki miał i starał się szerzyć dla pamięci towarzysza swej młodości. W późniejszym wieku podobna sprawa wystąpiła w związku ze Stefanem Grabińskim, po którego śmierci Irzykowski wydrukował wspomnienie, gdzie najwyższą pochwałą zmarłego nowelisty były jakże mocno uczuciowe słowa: „Był moim przyjacielem“. Przytaczam te ślady biograficzne dlatego, iż wydaje mi się, że w nich właśnie ujawnia się uczuciowy charakter intelektualisty. Rzecz o tyle nie obojętna, że Irzykowski dla tej strony

swej osobowości usiłował znaleźć wyraz w twórczości poetyckiej, dramatycznej i nowelistycznej. Z jedynym wyjątkiem komedii napisanej do spółki z Mohortem-Feigenbaumem p. t. „Dobrodziej złodziei“, będącej utworem istotnie godnym uwagi i pamięci, poetycka twórczość Irzykowskiego była tylko pomyłką i nieporozumieniem. Kiedy sięgnąłem do niej w charakterystyce Irzykowskiego, jaką próbowałem nakreślić w II-im tomie mego „Obrazu współczesnej literatury polskiej“, Irzykowski w obszernym liście prywatnym starał się mnie przekonać, że niesłusznie przypominam jego „pieluszki“, skoro mogłem odwołać się do późniejszego autora sonetów. Były mi one jednak znane i w niczym nie osłabiały przekonania, że Irzykowski jako poeta nie wchodzi w rachubę. Nie mniej jednak w tych jego nieudolnych próbach poetyckich wyraziła się właśnie owa uczuciowa strona intelektualisty, tak pięknie zaznaczona w jego wspomnieniach o Womeli i Grabińskim. Przybliżają one nam dzisiaj Irzykowskiego jako człowieka, który w obcowaniu osobistym ujmował właśnie swą szlachetną skromnością i przyjaznym stosunkiem do młodości. Stąd też zapewne wynikały te jego omyłki krytyczne, w których rozprawiał się z uznanymi wielkościami, aby jednocześnie z całym przekonaniem bronić nawet słabych pozycji debutantów, jeśli tylko intelektualnie wyróżniały się samodzielnością pomysłów.

Że i jako twórca Irzykowski rozporządzał wielkimi możliwościami, dowodem „Pałuba“. I oto rzecz dziwna, że właśnie tej powieści, na swój czas prekursorskiej i nadal budzącej żywe zainteresowanie, o czym świadczą choćby poświęcone jej ostatnio studia krytyczne, Irzykowski — mimo czynionych mu propozycji — nie chciał ogłosić w nowym wydaniu. Zapewne dlatego, że główną zdobyczą „Pałuby“ jest jej wnikliwość psychologiczna, tymczasem autor w swej działalności krytycznej przeciwstawiał się właśnie psychologizmowi i jego przerostom.

W tym właśnie momencie wspomnień o Irzykowskim nasuwa się możliwość poważnej i szerokiej dyskusji teoretycznej. Z powodów ode mnie niezależnych zmuszony jestem odłożyć dyskusję na później. Tymczasem ograniczam się do wskazań, które może kiedyś uda mi się uzasadnić.

O Irzykowskim należy napisać książkę. Taka biografia intelektualisty, w swych źródłach ograniczona wyłącznie do prac jego pióra, rozwinięta kompozycyjnie wzdłuż wydobytej stamtąd i osiądcie pogłębionej linii emocjonalnej, cóż to za wspaniała temat do wyjątkowego w swym rodzaju romansu myśli ludzkiej. Pokazać: jak oto myśl krytyczna sięga wysokich szczytów twórczego natchnienia, w jakim psychicznym dojrzewa napięciu, jak od wewnątrz wzbiera wzruszeniem, co za ładunek zawiera w sobie myślowego i uczuciowego bogactwa, wciąż żywotnego, kipiącego żarem poszukiwań prawdy,

spalającego się od niedosytu, lecz odradzającego się z własnych popiołów w pełnym uroku niepożytej młodości ducha! Taki był Irzykowski i takim go zapamiętałem. Jakże dojrzały ponad wielu jemu rówieśnych w „Pałubie“, wydanej drukiem, kiedy nie przekroczył lat trzydziestu. O ileż duchem młodszy w ostatnio wydanej książce 65-letniego autora p. t. „Lżejszy kaliber“.

Gdy się teraz zastanawiam nad tajemnicą duchowej młodości Irzykowskiego, wydaje mi się, iż tkwiła ona w jego nie wyżytej pasji do twórczości poetyckiej. Pisma Irzykowskiego dają pod tym względem bogaty materiał do analizy psychologicznej. Nie będę powtarzał przesłanek i wniosków, podanych w mej fragmentarycznej próbie charakterystyki Irzykowskiego w „Obrazie współczesnej literatury polskiej“. W tomie trzecim przytoczonego dzieła z powodu „Słonia wśród porcelany“ usiłowałem uzupełnić moje o Irzykowskim zdanie. Przytoczyłem tam wyrażoną przez niego tęsknotę, że nie narodził się jeszcze Szekspir krytyki. Lecz właśnie szkic Irzykowskiego o nurcie uczucia w „Trenach“ Kochanowskiego wskazałem jako jeden z dowodów, że takim Szekspirem stać się mógł Irzykowski.

Nasuwa mi się teraz wątpliwość co do warunkowej formy takiego zdania. Jeśli bowiem ogarniemy całość tego, co Irzykowski napisał, ledwo w części zebraną w wydaniach książkowych, zresztą rozrzuconą po rozmaitych czasopismach, albo pozostawioną w zniszczonej — niestety! — szufladzie autorskiej, gdzie może nie jedna jeszcze tkwiła niespodzianka, jeśli w ogóle zdamy sobie sprawę z istotnej wagi całego dzieła Irzykowskiego, to nie będzie przesadą, jeśli w nim właśnie uznamy krytyka, godnego najwyższych porównawczych zestawień. Nawet biorąc pod uwagę Irzykowskiego „pieluszki“ literackie, pewne jego słabizny czy potknięcia, od których wzniosł się przecież na wyżyny lotnej myśli lub sięgnął do dna przepastnych głębin umysłu, zawsze jednak zachował pełną świadomość krytycznego poznania.

Na tej drodze myślowego romansu, na której mieszcza się nie tylko nieudolne próby poetyckie znakomitego krytyka, lecz również dzieła powieściowe tej miary, jak „Pałuba“, została jednak istotnie zrealizowana pasja twórcza Irzykowskiego.

Sam on w kapitalnej rozprawie o „Godność krytyki“ napisał: „A więc zarzut, że krytyk jest skrachowanym poetą i że za swoją bezpłodność lubi się mścić na prawdziwych twórcach, jest wprawdzie bardzo tani i bardzo perfidny, ale oparty na trafnej diagnozie, mówi prawdę wielką i chlubną“.

Tamże w dalszym ciągu stwierdził Irzykowski, że rozkwit krytyki „zależy od tego, w jakiej mierze zaczerpnie ona siły z tego źródła prątwórczości, które ma wspólne z poezją“. Kiedy indziej wszakże ostrzegwał przed niebezpieczeństwem

owego czadu myślowego, jaki grozi czytelnikowi Brzozowskiego.

I bodaj na tym polegał szekspirowski zasięg zmysłu myślowego Irzykowskiego jako krytyka, iż nie doznawał on zawrotów głowy na szczytach i nad przepaściami własnej myśli. Że jego umysł krytyczny, czujący i lotny, nie obawiał się momentów wstydliwych. Śmiało przebijał odporne ściany zakłamania. Drażył własne tory poznania i docierał do dna zawiłych zagadnień. Zawsze logiczny i konkretny, był to zarazem umysł natchniony i bujny, świadomy swej twórczej oryginalności, indywidualnie żywy i wiecznie młody.

Wspomniałem już o tym, iż o Irzykowskim należy napisać książkę. Temat doprawdy porywający. Temat do powieści, którą pragnąłbym napisać kiedyś, kiedy znowu znajdę dostateczną ilość czasu, aby właśnie w studium o Irzykowskim skreślić charakterystykę jednego z najciekawszych i najżywotniejszych talentów literatury polskiej pierwszego czterdziestolecia bieżącego wieku. Tymczasem ograniczam się do zasygnalizowania tematu. Osobę zaś Irzykowskiego niechaj mi tu wolno wspomnieć, jako dotąd i na długo nie zastąpioną. Było to bowiem zaiste serce najgłębiej rozumiejące naszą współczesną twórczość literacką. Serce to bywało omylne. Lecz było to serce — rozumne.

Kazimierz Czachowski
